

AK-47, Idę doliną

- Jestem zmęczony, bardzo.
- Mam dosyć.
- Zamykam oczy i nagle:

Idę doliną gdzie zło nie jest nowiną.
Wartości w ludziach giną mimo dobroci.
Człowiek narkotyk wypoci, kurewstwa nie da rady.
Ciężar wrzuca na bary, ciężar elementem kary.
Idę doliną, gdzie młode dzieciaki opętały dragi i braki rozsądku.
Idę doliną, gdzie nie widać końca, ani początku, to miejsce w którym nikt nie jest w porządku.
Lecz ta dolina to fundament ludzkości.
W kurwę wrogości budzi brak odpowiedzialności.
Oko za oko, ząb za ząb, to nie nowość.
Czuję się nieswojo, wszystko odbieram wrogo.
Lecz wciąż idę doliną obraną drogą.
Doliną, w którą rozczarowania nie miną.
Niektórzy piją za tych co nie mogą.
Niektóre ciała pod ziemią gniją, a znicze płoną.
Ja wciąż idę doliną, mijam postać ze smutną miną, z posiniaczoną szyją.
Jak się nazywasz?
Emilia, na Boga!
Po co imię Boga wzywasz?
Bo już nie mogę wytrzymać!
Emily, co Cię gnębi, powiedz w tej chwili.
Pili za Twoje zdrowie ci, co są niemili.
Pijąc do dna się w chuj grubo pomylili.
Życząc Ci źle z myślą, że w Ciebie zwątpili.
Boże! Ostrzyli noże za jej plecami.
Gorzej już być nie może, bo gdy nocami zamiast spać przejmowała się hecami.
I ich bohaterami tych, co wybijali nocnymi porami, jak zmory.
Świadek korony, grupy kamory.
Potwory ze szczurem w nosie długim jak tory.
Wychodzą z nory nocą, a w dzień ich nie ma.
O pokutę proszą, ciężko to znoszą, że nikt nie przychodzi z pomocą.
Jeden ziomka straszy kosą, a drugi odbiera długi.
Posłużyli się przemocą nie ma (?) na papugi bosy.
Ale w ostrogach będę stał na nogach.
Goszczą teraz w tak ciemnych progach, szukają przyjaciół we wrogach.
Idą z modlitwą do Boga, najwyższa pora, by zaśpiewać 'Sto lat!'
To nie to samo, przekręcasz się, małolat!
Na (?), świat w barwy jest bogaty,
Być może dlatego, że nie patrzysz na niego zza kraty.
Chcesz rady? Nie rozkładaj życia na raty.
Bierz życie pełną garścią zamiast wpadać w tarapaty!
Trzymaj się Emily i powodzenia, do widzenia, odwracam się i mnie nie ma.
Już pędzę przed siebie, pędzę ulicą.
Pędzę doliną wypełnioną znieczulicą.
Idę doliną, mijam chłopaka, co kobietę napadł i dwa lata wyłapał (aż dwa?)
Idę doliną zatrutą strzałą przebitą, gdzie witasz się nie dłonią, a wita.
Idę doliną, w której nie ma przyszłości, by wyrwać się stąd, z rzeczywistości.
Sięgamy po dragi ze złości i każdy sądzi, że zapomni o problemach, a nowy się rodzi; długi.
I idąc doliną napadasz, a to nie pierwszy raz, a drugi.
Z tego masz klops na torby i na szlugi, i wyrok co Cie pozbawi wolności na okres długi.
Ja wciąż idę doliną, widzę twarzy ludzi przygnębione, bo nie każda z nich do domu wróci.
Za to każda się truci by przetrwać kolejne chwile, kolejne dni w mistycznej dolinie.
Ile lat prorok krzyczy, to się okaże.
Jeden drugiemu źle życzy mimo szeregu wydarzeń.
Na wolności być, nie mieć marzeń, a nie mieć nic.
Z innymi żyć, to nam czas pokaże.